

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK - WYCHODZI TRZY RAZY W TYGODNIU.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 24. IX. 1929.

Nr. 86

Człowiek, wychowany przez małpy

33)

Dalsze przeżycia człowieka-małpy

Wczesnym rankiem wyruszyli ku szczytowi skały w towarzystwie setki wojowników. Wydobyszy się z wozu, poszli do Kor-ul-lulu i niezadługo natknęli się na samotnego i bezbron-
nego Waz-dona, trwożliwie zdążającego do wioski swego plemienia. Wzięli go do niewoli, co tylko zwiększyło jego przerażenie, gdyż z chwilą, gdy ich dostrzegł i zrozumiał, że nie zdoła im uciec, przygotował się na natychmiastową śmierć.

„Zaprowadź go do Kor-ul-ja“, rzekł Om-at do jednego ze swych wojowników, „i trzymajcie go tam aż do mego powrotu“.

Zdumionego Kor-ul-lulana odprowadzono, reszta zaś dzikiej wyprawy skrycie zbliżała się po drzewach do wioski nieprzyjacielskiej. Szczęście sprzyjało Om-atowi i dało mu szybko to, czego pragnął: walną bitwę, gdyż zanim doszli do jaskiń Kor-ul-lulańskich, napotkali silny oddział wojowników, zdążających na jakąś wyprawę.

Jak cienie ukryli się Kor-ul-janie wśród zarośli po obu stronach ścieżyny. Nieświadomi grożącego niebezpieczeństwa, spokojni, bo kroczyli po własnych dziedzinach, gdzie znali każdą skałę i każdy kamień, wpadli Kor-ul-lulanie w zasadzkę. Ciszę przerwał nagle dziki okrzyk i ciśnie-
ta maczuga ugodziła jednego Kor-ul-lana.

Okrzyk był sygnałem dla dzikiego chóru z piersi stu Kor-lu-jan, do którego niezwłocznie przyłączyły się wojenne okrzyki ich nieprzyjaciół. W powietrzu zaświszczały przelatujące maczugi. Niebawem bitwa zamieniła się w szereg pojedyn-
ków, gdyż każdy z wojowników, upatrzył sobie przeciwnika i z nim się zwał. Zabłysły noże. Czarne lśniące futra pokryły się purpurowymi plamami.

W zgiełku walki brązowa skóra obcego przybysza migiała wśród czarnych futer wrogów i przyjaciół. Om-at, załatwiwszy się z pierwszym swym przeciwnikiem, spojrzał na oJr-dona. „Walczy, przeciwnikiem, spojrzał, „potężny musi być ród“ z którego pochodzą tacy, jak on i Tarzan-jad-guru“. Nowy napastnik pochłoniął natychmiast całą jego uwagę.

Wkrótce pozostałym przy życiu wojownikom zabrakło sił do dalszej walki. Tylko obcy zdawał się nie wiedzieć, co to zmęczenie.

Gdy już zabrakło Kor-ul-lulan, wciągniętych w wir boju, rzucił się na tych, którzy, sami zady-
szani, przyglądali się wyczerpanym Kor-ul-janom. Odrzucił łuk i strzały na początku bitwy, ku zdumieniu jednak Om-ata, nie posiłkował się dziwnym przedmiotem, sterczącym mu na grzbiecie, ani też się z nim nie rozstał. Widocznie do innego jakiegoś celu przeznaczał swego Enfielda.

Kor-ul-janie, widocznie zawstydzeni przykładem obcego, ponownie zwarli się z nieprzyjacielem, ale ten, niewątpliwie przerażony obecnością cudzoziemca, niezmordowanego szatana, upadł na duchu i rzucił się do ucieczki. Wówczas, na rozkaz Om-ata, jego wojownicy otoczyli sześciu najbardziej wyczerpanych wrogów i wzięli ich do niewoli.

Wróciwszy do swej jaskini, Om-at kazał przyprowadzić jeńców pojedynczo i każdego wypyt-
wał o aTrzana. Wszyscy bez wyjątku opowiedzie-
li mu to samo — że przed pięciu dniami wzięli byli Tarzana do niewoli, że zabił on pilnującego go wojownika i uciekł, zabierając ze sobą głowę zabitego, którą powiesił na drzewie po drugiej stronie Kor-ul-lulu. Co się z nim dalej stało, nie wiedzieli. Dopiero ostatni badany więzień, ten, którego pierwszego ujęli — bezbronny Kor-ul-lulan, zdążający od strony Doliny Jadben-Otho'a do jaskini swego ludu, wiedział coś więcej.

Zrozumiawszy cel zapytań, zaczął targować się o życie i wolność dla siebie i swych towarzy-
szów. „Dużo mogę wam opowiedzieć o tym straszliwym człowieku, o Kor-ul-janie“, rzekł. „Widziałem go wczoraj i wiem, gdzie jest, i jeśli przyrzekniecie mi, że pozwolicie mnie i moim towarzyszom wrócić zdrowo i cało do jaskiń naszych przodków, powiem wam zgodnie z prawdą wszystko, co wiem“.

„I tak nam powiesz“, odparł Om-at, „inaczej zabijemy cię“.

„Zabijecie mnie w każdym razie“, odrzekł je-
niec, „o ile nie dacie mi przyrzeczenia; jeśli mam być zabity, to, co wiem, pójdzie ze mną do grobu“.

„On ma słuszość Om-acie“, odrzekł Ta-den, „przyobiecaj im wolność“.

„A więc zgoda“, rzekł Om-at. „Mów Kor-ul-lu-
lanie, a gdy wszystko mi opowiesz, ty i twoi wró-
cicie nietknięci do swego plemienia“.

„Było to tak“, zaczął jeniec. „Przed trzema dniami polowałem z towarzyszami w pobliżu uj-
ścia Kor-ul-lulu, nieopodal tego miejsca gdzie mnie dziś pochwyciliście, gdy zaskoczyła nas zna-
czna liczba Ho-donów, którzy wzięli nas do niewo-
li i zaprowadził do A-luru. Tam kilku z nas wy-
brano na niewolników, a resztę wrzucono do kom-
nat pod świątynią gdzie trzymają przeznaczonych przez Ho-donów na ofiary dla Jad-ben-Otho'a, składane na ołtarzach świątyni-luru.“

„Ale wczoraj zdarzyła się rzecz szczególna. Do świątyni, w towarzystwie wszystkich kapła-
nów, króla i licznych wojowników, przybył ktoś, komu wszyscy oddawali cześć i gdy doszedł do kraty zagrządzającej komnatę, w której my, nie-
szczęśnicy, oczekiwaliśmy swego losu, ze zdzi-“

wieniem zobaczyłem, że był to nie kto inny, jeno straszliwy mąż, który tak niedawno był jeńcem w wiosce Kor-ul-luulańskiej — ten, którego wy nazywacie Tarzanjad-guru, ale do którego tam zwracano się, jako do Dor-ul-Otho'a. Spojrzał na nas i zapytał wielkiego kapłana i gdy powiedział mu, w jakim celu jesteśmy uwięzieni, wpadł w gniew i zawołał, że nie było bynajmniej życzeniem Jad-ben-Otho'a, by mu składano krwawe ofiary z jego ludu i nakazał najwyższemu kapłanowi zwnić nas, co ten uczynił.

„Niewolnikom ho-dońskim pozwolono powrócić do domu a nas wyprowadzono poza gród A-lur i puszczono w drogę ku Kor-ul-lulowi. Było nas trzech, ale liczne są niebezpieczeństwa między A-lurem a Kor-ul-lulem, nas zaś było tylko trzech i bez broni. Dlatego żaden z nas nie doszedł do wioski naszego ludu i tylko jeden z nas pozostał przy życiu Powiedziałem!”

„To wszystko, co wiesz o Tarzanie-jad-guru?” zapytał Om-at.

„To wszystko, co wiem”, odparł jeniec, „prócz tego, że ten, którego zowią Lu-don, najwyższy kapłan A-luru, był bardzo zły i że jeden z dwu kapłanów, którzy wywiedli nas z miasta, powiedział do drugiego, że obcy nie był wcale Dor-ul-Otho; że Ludon tak powiedział. Powiedział także, że go zdemaskuje i że będzie śmiercią ukarany za swe zuchwalstwo. To wszystko co doszło do mych uszu z ich rozmowy. „A teraz, wodzu Kor-lu-ja, odpuść nas do domu”.

Om-at skinął głową. „Odejdźcie”, rzekł Abdonie, „poślij niewolników, by strzegli ich, dopóki bezpiecznie nie dojdą do Kor-ul-lulu”.

„Jor-donie”, zawołał obcego, „pójdź zemną” i powstawszy, poprowadził go ku szczytowi skały. Gdy stanęli nad krawędzią, Om-at wskazał dolinę ku grodowi A-lur, migocącemu w blaskach zachodzącego słońca.

„Tam jest Tarzan-jad-guru”, rzekł a Jor-don zrozumiał jego słowa.

ROZDZIAŁ XIII.

Gdy Tarzan zeskoczył na ziemię z muru świątyni, nie było wcale jego zamiarem uciekać z A-luru, dopóki nie upewni się, że jego małżonka nie była tam uwięziona. Nie miał jednak pojęcia, jak żyć i prowadzić poszukiwania w tym dziwnym grodzie, w którym obecnie wszystkich musiał mieć przeciwko sobie.

Jedno tylko było miejsce, gdzie wiedział, że może znaleźć możliwe schronienie a mianowicie królewski Ogród Zakazany. Były tam gęste zarośla, w których można było się ukryć, woda i owoce. Gdyby zdołał dostać się niepostrzeżenie do tego miejsca, mógłby długi czas pozostać tam ukryty. Poważne jednak było pytanie, w jaki sposób przebyć niepostrzeżenie odległość między terenami świątyni a ogrodem.

„Potężny jest Tarzan w swej rodzinnej dżungli”, monologował, „ale w miastach ludzi jest niewiele więcej wart od ludzi”.

Opierając się na swym zmyśle spostrzegawczości, doszedł do przekonania, że zdoła dosięgnąć obszarów pałacowych przez podziemne korytarze i komnaty świątyni, przez które prowadzono go poprzedniego dnia. Lepiej to będzie, niż iść po otwartej przestrzeni, po której jego prześladowcy będą go śledzili i szybko zdołają go dosięgnąć.

Zrobiwszy więc kilka kroków za murem, zszedł po kamiennych schodach, wiodących do podziemnych apartamentów.

Nie obawiał się spotkania niespodziewanego, licząc na to, że wszyscy kapłani świątyni zgromadzili się w podworcu, by być świadkami sądu nad nim, jego upokorzenia i śmierci. Z tą myślą śmiało szedł naprzód i na zakręcie korytarza spotkał się oko w oko z niższym kapłanem, którego dziwaczne przybranie głowy zasłaniało wrażenie, jakie wywarł na nim widok Tarzana.

Tarzan miał tę przewagę nad ofiarnikiem Jad-ben-Otho'a, że zdawał sobie sprawę z jego względem siebie zamiarów i mógł niezwłocznie przystąpić do odpowiedniego czynu. To też zanim kapłan zdążył obmyśleć, jak mu należy postąpić, zimny nóż utkwiał w jego sercu.

Gdy ciało runęło na ziemię, Tarzan zerwał z jego ramion nakrycie głowy, gdyż na widok kapłana wpadł od razu na pomysł podejścia wrogów. Położywszy nakrycie głowy na podłodze, nachylił się i odciął zmarłemu Ho-donowi ogon. Nieopodal była mała komnata, z której widocznie kapłan tylko co się wyłonił. Tam zaciągnął Tarzan trupa, nakrycie głowy i ogon.

Szybko odciawszy długi pasek od przepaski kapłana, obwiązał nim nasadę obciętego ogona i wsunawszy ogon pod swą przepaskę, umieścił go we właściwym miejscu, jak mógł najlepiej. Nałożywszy sobie na ramiona nakrycie głowy, wyszedł z komnaty jako kapłan świątyni Jad-ben-Otho'a, o ile nie przyszlaby komu chęćka zbyt dokładnie przyglądać się jego wielkim palcom u ręk i nóg.

Zauważył był, że zarówno Ho-doni, jak Waz-doni, nieraz trzymali w ręku koniec ogona, pochwycił więc swój własny ogon, by ten martwo ciągnący się za nim członek nie wzbudził podejrzeń.

Minawszy korytarz i liczne komnaty, wydostał się wreszcie na obszary pałacowe poza świątynię. Pogoń nie doszła tu jeszcze, chociaż wiedział, że jest niedaleko. Spotkał wojowników i niewolników, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi, gdyż kapłan był powszednim zjawiskiem w pałacu.

W ten sposób dotarł do Zakazanego Ogrodu i ukrył się w jego gęstych zaroślach. Z poza ogrodu słyszał ludzi, nawołujących się i domyślił się, że to jego tak skwapliwie poszukują.

Gdy siedział ukryty w zaroślach, zamyślony nad trzymaniem w ręku nakrycia głowy, zauważył, że nie jest sam w ogrodzie. Odczuł cudzą obecność i wkrótce dosłyszał kroki bosych stóp na murawie. Z początku mniemał, że to ktoś, poszukujący go w Zakazanym Ogrodzie, wkrótce jednak ujrzał księżniczkę O-lo-a, samotnie idącą z pochyłą głową, jakgdyby w zamyśleniu — w smutnym zamyśleniu, gdyż na rzesach jej były ślady łez.

Niebawem dosłyszał wejście innych osób do ogrodu — byli to mężowie a kroki ich zdradzały, że nie szli ani powoli, ani w zamyśleniu. Podeszli wprost do księżniczki i Tarzan przekonał się, że byli to dwaj kapłani.

„O-lo-a, księżniczko Pal-ul-donu”, przemówił jeden z nich, obcy, który powiedział nam, że jest synem Jad-ben-Otho'a, przed chwilą umknął przed gniewem Lu-dona, najwyższego kapłana, który go zdemaskował. Przeszukuje się świątynię pałac i miasto, nam zaś polecono przeszukać Zakazany Ogród, ponieważ król Ko-tan powiedział, że właśnie dzisiejszego ranka zastał go tutaj, chociaż nie rozumie, w jaki sposób minął strażę”.

„Niema go tutaj”, rzekła O-lo-a, „jestem w ogrodzie od dłuższego czasu i nikogo, prócz siebie

samej, nie widziałam, ani słyszałam. Jednakże szukajcie, jeśli chcecie“.

„Nie“, rzekł ten sam kapłan, to zbyt uczynne, gdyż bez Twojej wiedzy i zgody straży nie mógł tu wejść, gdyby zaś to nawet uczynił, musiałby go zobaczyć kapłan, który nas tu poprzedził“.

„Jaki kapłan?“ zapytała O-lo-a.

„Niechybnie oddalił się innym wyjściem“, za uważał drugi kapłan.

„Tak, niezawodnie“, zgodziła się O-lo-a. „Ale dziwne to, że go wcale nie widziałam“. Kapłani skłonili się i odeszli.

„Głupi, jak Buto, nosorożec“, pomyślał Tarzan, „łatwo byłoby ich wyprowadzić w pole“.

Zaledwie oddalili się kapłani, rozległ się odgłos stóp, prędko biegnących przez ogród do księżniczki. Zarazem słychać było szybki oddech, jak-gdyby kogoś bardzo zmęczonego, czy wzruszonego.

„Pan-at-lee“, wykrzyknęła księżniczka, co ci się stało?“

„Och księżniczko Pal-ul-donu“, zawołała Pan-at-lee, „byliby go zamordowali w świątyni. Byliby zabili tego cudownego cudzoziemca, który się podawał za Dor-ul-Otho'a!“

„Ale on uciekł“, rzekła O-lo-a. „Byłaś tam, opowiedz mi o tem“.

„Główny kapłan chciał, by go pochwycono i zamordowano, ale gdy ruszyli ku niemu, onjednego z nich cisnął w twarz Lu-donowi z taką łatwością, jak ty rzuciłabyś we mnie swój napierśnik, potem wskoczył na ołtarz a stamtąd na szczyt muru świątyni i znikł. Szukają go, ale, o księżniczko, modlę się, by go nie znaleźli“.

„Dlaczego modlisz się o to?“ zapytała O-lo-a. „Czy ten, kto popełnił takie bluźnierstwo, nie zasłużył na śmierć?“

„Ale, ale ty go nie znasz“, odparła Pan-at-lee.

„Więc ty znasz go?“ szybko odrzuciła O-lo-a. „Dziś rano zdradziłaś się, a potem usiłowałaś oszukać mnie. Niewolnicy O-lo-a nie dopuszczają się bezkarnie takich czynów. Więc to ten sam Tarzan-jad-guru, o którym mi opowiadałaś? Mów kobieto i mów ścisłą prawdę“.

Pan-at-lee wyprostowała się, wysoko podnosząc głowę. Czyż nie była wśród swego ludu tyle warta, co księżniczka? „Pan-at-lee, Kor-ul-janka“ rzekła, „nie kłamie dla swej obrony“.

„Opowiedz mi więc, co wiesz o tym Tarzanie jad-guru“, nalegała księżniczka.

„Wiem, że to nadzwyczajny człowiek i bardzo odważny“, rzekła Pan-at-lee, i że wyratował mnie od Tor-o-dona i od gryfa, jak ci to już mówiłam, i że to ten sam, który dziś rano wszedł do ogrodu. I nawet teraz nie wiem wcale, czy nie jest synem Jad-ben-Otho'a, bo jego męstwo i siła przekraczają męstwo i siłę zwykłych śmiertelników, jak również jego uprzejmość i honorowość. Gdy mógł mnie skrzywdzić — obronił, gdy zaś mógł się sam uratować, dbał tylko o mnie. A wszystko to zrobił przez przyjaźń dla Om-ata, który jest gundem Kor-ul-ja i którego małżonką byłabym została, gdyby nie byli mnie uwięzili Ho-doni“.

„Istotnie zdumiewający to człowiek“, potwierdziła O-lo-a, „i nie jest podobny do innych ludzi, nie tylko do kształtu rąk i nóg lub ztego, że nie posiada ogona, lecz jest w nim coś, co go wywyższa nad innych“.

„I“, dodała Pan-at-lee, rada w swem wdzięcznem sercu przysłużyć się przyjacielowi, „i czyż nie wiedziałam wszystkiego o Ta-denie, nawet o miej-

scu jego pobytu? Powiedz mi, księżniczko, czy śmiertelnik może wiedzieć takie rzeczy?“

„Może on widział Ta-dena“, zrobiła przypuszczenie księżniczka.

„Ale skądby wiedział, że ty go kochasz?“ odparła Pan-at-lee. „Mówię ci, księżniczko, że jeśli on nie jest bogiem, to jest przynajmniej czemś więcej, niż Ho-donem lub Waz-donem. Szedł za mną z jaskini Es-sata w Kor-ul-ja przez Kor-ul-lul i dwa szerokie szczyty aż do samej jaskini w Kor-ul-gryfie, gdzie się ukryłam, chociaż dużo godzin upłynęło, odkąd przeszłam tą drogę i chociaż moje boso stopy nie pozostawiły żadnych odcisków na ziemi. Jaki człowiek śmiertelny zdołałby uczynić coś podobnego? I gdzie w całym Pal-ul-donie znalazłaby bezbronna dziewczina przyjaciela i opiekuna w obcym mężczyźnie, prócz niego?“

„Może Lu-don jest w błędzie — może to naprawdę bóg“, rzekła O-lo-a, ulegając wpływowi rozentuzjasmowanej niewolnicy.

„Bóg, czy człowiek — nazbyt jest cudowny, by mieć umrzeć“, wybuchnęła Pan-at-lee. „Chciałabym móc go ocalić! Gdyby pozostał przy życiu, może znalazłby sposób, by ci oddać twego Ta-dena, księżniczko!“

„Ach, gdyby mógł“, westchnęła O-lo-a, „ale, niestety, już zapóźno, bo jutro mam być dana Bulotowi“.

„Temu, który wczoraj przyszedł z twym ojcem do twoich komnat?“ zapytała Pan-at-lee.

„Tak; temu z obrzydliwą okrągłą twarzą i wielkim brzuchem“, zawołała księżniczka z obrzydzeniem. „Jest tak leniwy, że nigdy nie poluje, ani nie walczy. Nada się tylko do picia i jedzenia i jedyną rzeczą, o której myśli, to jego niewolnice. Ale pójdź, Pan-at-lee, narwij mi trochę tych pięknych kwiatów. Chciałabym przybrać niemi swe łóżko na dzisiejszej nocy, by rankiem zabrać ze sobą trochę zapachu, który najlepiej lubię i którego nie znajduję w wiosce Mo-sara, ojca Bu-lota. Pomogę ci i nazbieramy ich całe narecze“.

Obie dziewczyny zbliżyły się do zarośli, w których ukrył się Tarzan, lecz, ponieważ we wszystkich krzakach pełno było kwiecia, Tarzan spodziewał się, że nie wejdą w głąb zarośli.

„Och, Pan-at-lee, popatrz“, nagle zawołała O-lo-a; „tam rośnie król wszystkich kwiatów — nigdy nie widziałam równie pięknego. Nie! Sama go zerwę — jest tak wielki i piękny, że nie chcę, by go kto inny dotknął“.

Z temi słowy księżniczka zagłębiła się w krzaki ku miejscu, gdzie niezwykle okazał kwiat nad samą głową Tarzana. Zbliżyła się tak nagle i nieoczekiwanie, że Tarzan nie zdążył uciec i siedział bez ruchu w nadziei, że losy będą dla niego łaskawe i odciągną córkę Ko-tana, zanim go oczy jej dostrzegą. Ale dziewczyna, obcinając długą łodygę kwiatu, spojrzała wprost w uśmiechniętą twarz Tarzana-jad-guru.

Ze stłumionym okrzykiem cofnęła się. Człowiek-małpa powstał i spojrzał jej w oczy.

„Nie lękaj się, księżniczko, pozdrawia się przyjaciel Ta-dena“, rzekł, podnosząc jej paluszki do swych warg.

Pan-at-lee nadbiegła podniecona. „O Jad-ben Otho! Oto on!“

„A teraz, skoroście mnie znalazły“, zapytał Tarzan, „czy wydacie mnie Lu-donowi?“

Pan-at-lee padła do stóp O-lo-a. „Księżniczko! Księżniczko! Nie zdradzaj go przed jego wrogami!“

„Ale Ko-tan, mój ojciec, bojaźliwie szepnęła O-lo-a, „gdyby się dowiedział o mem wiarołom-

stwie, wpadłby w nieopisany gniew. Chociaż jestem księżniczką, Lu-don mógłby zażądać, by mnie ofiarowano na ołtarzu dla poskromienia gniewu Jad-ben-Otho'a. Między nimi dwoma jestem zgubiona“.

„Ależ nigdy się nie dowiedzą“, zawołała Pan-at-lee, „żeś go widziała, o ile sama im tego nie powiesz, bo co do mnie, Jad-ben-Otho świadkiem, że cię nigdy nie zdradzę“.

„Powiedz mi, o cudzoziemcze“, błagalnie zwróciła się O-lo-a, czy jesteś naprawdę bogiem?“

„Jad-ben-Otho nie jest nim więcej ode mnie“, nie mijając się z prawdą, odparł Tarzan.

„Dlaczegoś więc usiłujesz ująć rąk śmiertelników, jeżeliś jest bogiem?“ zapytała.

„Gdy bogowie schodzą między ludzi“, odparł Tarzan, „stają się jako ludzie. Nawet Jad-ben-Otho, gdyby ukazał się wcielony, mógłby ulec zabiciu“.

„Widziałeś Ta-dena i mówiłeś z nim?“ zapytała bez związku z otrzymaną odpowiedzią.

„Tak, widziałem go i mówiłem z nim“, odrzekł człowiek-małpa. „W ciągu księżyca byłem z nim nierozłącznie“.

„I on“ — zawahała się — „on“ spuściła oczy ku ziemi i rumieniec oblał jej policzki — „on wciąż mnie kocha?“

Tarzan wiedział, że ją zdobył.

„Tak“, odpowiedział. „Ta-den wciąż mówi o O-lo-a i czeka i wygląda dnia, gdy ją zabierze“.

„Ale jutro oddają mnie Bu-lotowi“, ze smutkiem rzekła.

„Zawsze może być jutro, bo jutro nigdy nie nadchodzi“, odparł Tarzan.

„Ach, ale przyjdzie nieszczęście i przez wszystkie jutra mego życia muszę trwać w rozpacz, bo Taden nigdy nie będzie moim“.

„Gdyby nie Lu-don, byłbym ci pomógł“, rzekł człowiek-małpa. „A kto wie, czy ci jednak nie pomogę?“

„Ach, gdybyś mógł, Dor-ul-Otho“, wykrzyknęła dziewczę, a wiem, że uczyniłbyś to, gdyby to było możliwe, bo Pan-at-lee opowiedziała mi, jak jesteś dzielny i uprzejmy zarazem“.

„Jeden tylko Jad-ben-Otho zna przyszłość“, rzekł Tarzan. „A teraz oddalcie się, by kto nie nadszedł i nie nabrał podejrzeń“.

„Odejdziemy, ale Pan-at-lee powróci z jadem. Spodziewam się, że zdołasz się ocalić i że Jad-ben-Otho jest zadowolony z mego postępu“. Dziewczęta oddaliły się, człowiek-małpa zaś wrócił do swej kryjówki.

O zmierzchu zjawiała się Pan-at-lee z jedzeniem. Tarzan zadał jej pytanie, które go od początku rozmowy z O-lo-a paliło.

„Powiedz mi wszystko co wiesz o pogłoskach, o których wspominała O-lo-a, o tajemniczej obcej kobiecie, ukrytej w A-lurze. Czy słyszałaś o tem w czasie swego krótkiego tu pobytu?“

„Tak“, potwierdziła Pan-at-lee. „Słyszałam niewolników, mówiących o tem. Wszyscy o tem szepcą, ale nikt nie śmie głośno mówić. Mówią że obca kobieta ukryta jest w świątyni i że Lu-don pragnie zrobić z niej kapłankę, zaś Ko-tan — swą żonę i że dotychczas żaden nie odważył się jej wziąć ze strachu przed drugim“.

„Czy wiesz, gdzie ją ukrywają w świątyni?“

„Nie. Skądbym mogła wiedzieć? Nie wiem na wet, czy to nie bajka i powtarzam ci tylko to, co inni mówią“.

„Czy mówiono tylko o jednej osobie?“ zapytał Tarzan.

„Nie, mówiono o kimś jeszcze, kto z nią przyszedł, ale zdaje się, że nikt nie wie, co się z tym drugim stało“.

„Dziękuję ci, Pan-at-lee“, rzekł, „kto wie, czy nie pomogłaś mi więcej, niż oboje sądzimy“.

„Mam nadzieję, że ci pomogłam“, rzekła dziewczę, skierowując się w stronę pałacu.

„I ja również mam tę nadzieję“, zawołał Tarzan z przejęciem.

ROZDZIAŁ XIV.

Gdy noc zapadła, Tarzan przybrał się w maskę i martwy ogon kapłana, zabitego w podziemiach świątyni i przebywszy ogród po gałęziach drzew, zeskokczył na ziemię poza jego murem.

Minąwszy podworec pałacowy, zbliżył się do świątyni z odwrotnej strony od tej, którą się z niej był wymknął. Prawda, że dostał się w ten sposób na nieznany teren, ale ufny w swój zmysł orjentacyjny, śmiało ruszył poprzez podworec świątyni.

Kryjąc się w cieniu pod murami i napotkaniami drzewami i krzakami, dotarł do ozdobnego budynku, o przeznaczenie którego zapytywał Ludona i otrzymał odpowiedź, że to opuszczona budowla. Nic w tem nie byłoby dziwnego, gdyby nie widoczne wahanie w słowach kapłana, które Tarzan zrozumiał, jako kłamstwo.

Teraz stał nareszcie przed budynkiem trzypiętrowym, oddzielonym od wszelkich innych zabudowań świątyni. Zaryglowane wejście, wykute w żywej skale, przedstawiało głowę gryfa, którego szeroko rozwartą paszczą stanowiła drzwi. Głowa, kryza i przednie łapy odrobione były, jak gdyby potwór leżał, dolną szczękę ukrywając między łapy. Małe, owalne, zakratowane okna, widniały po obu stronach drzwi.

Tarzan popróbował rygli wchodzących, lecz przekonał się, że były przemyślnie umocowane jakąś nieznaną mu śrubą i że były niechybnie zbyt mocne, aby je skruszyć. Zawiedziony, zwrócił się do okien. Tu kraty również nie zdradzały swej tajemnicy, ale Tarzan nie rozpaczał, nie spodziewał się bowiem innego wyniku.

Jeśli kraty nie ustępowały przed jego przebiegłością, ustąpią przed jego olbrzymią siłą, o ile nie znajdzie się inny sposób wtargnięcia do wnętrza. Trzeba najpierw jednak zbadać teren. Okrążywszy budynek, zobaczył inne okna, podobnie zakratowane. Często zatrzymywał się, nasłuchując i wypatrując, niczego jednak nie zobaczył, ani nie usłyszał.

Spojrzał na mur budynku. Jak tyle innych murów miasta, pałacu i świątyni, był ozdobnie rzeźbiony — nie był to mur trudny do wdrapania się nań, zwłaszcza dla człowieka-małpy.

Dalszy ciąg nastąpi.